Nr. 7 Kraków, dnia 1. kwietnia 1907. Rok V

NOWY KOLEJARZ

ORGAN GALICYJSKICH KOLEJARZY.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres redakcyi i administracyi:
Kraków, plac Szczepański L. 7, II. piętro.

Prenumerata roczna 6 kor. — Półroczna 3 kor. — Kwartalna 1 kor. 50 hal. — Pojedynczy numer 30 hal.

Pojedyncze numery można nabywać w Krakowie w administracyi „Nowego Kolejarza“ i w agencyi dzienników Wnej Salomonowej, Sławkowska 2 i w handlu papieru Wgo Aleksandrowicza, Plac Matejki L. 1

Ceny ogłoszeń według specyalnej umowy.

Rzecz o wyborach

która każdy kolejarz pod utratą zbawienia powinien dobrze znac i wiedzieć.

—

W myśl §§. 16 do 22 ustawy wyborczej wyborami kieruje komisarz wyborczy i komisya wyborcza.

Komisarza wyborczego wyznacza starostwo z pomiędzy wyborców, którzy w miejscu głosowania są do głosowania upoważnieni.

Może nim być urzędnik lub też każdy wyborca. Obowiązkiem jego, od którego nikt się uchylić nie powinien, jest pilnować spokoju i porządku w czasie wyboru, jak nie mniej tego, »aby wszyscy do ustawy wyborczej się zastosowali» i aby komisya wyborcza nie przekroczyła swego zadania.

Komisarz ma przy sobie pisarza który spisuje protokół z aktu wyborczego. W protokole mają być wymienione, wszystkie ważniejsze zdarzenia w czasie wyboru, a przedewszystkiem wszystkie ważniejsze uchwały komisyi wyborczej.

Do obecności przy akcie wyborczym należy na życzenie stron, ubiegających się o wybór, przypuścić dwóch do do pięciu — w większych miastach do dziesięciu — mężów zaufania z pośród uprawnionych do wyboru Mają oni prawo być przy akcie wyborczym aż do ogłoszenia wyniku obliczenia głosów.

Tych mężów zaufania przed wyborem strony ubiegające się o wybór wymienią politycznej władzy powiatowej, która oznacza odpowiednią liczbę z pośród proponowanych, uwzględniając ile możności wszystkie strony ubiegające się o wybór

Mężowie zaufania mają być jedynie świadkami czynności wyborczej i oprócz możności podnoszenia zarzutów przysługującej wyborcom wedle § 21 *lit. a)* i *c)*. nie przysługa im żaden inny wpływ na tok czynności wyborczej.

Podczas czynności wyborczej zakazane są przemowy do wyborców, jakoteż wszelkie inne sposoby agitacyi wyborczej, tak w lokalu wyborczym, jak w budynku, w którym znajduje się ów lokal, a niemniej w bliższem otoczeniu budynku w obrębie, który oznacza polityczna władza powiatowa. Należy postarać się o to, by ruch wyborców do i z lokalu wyborczego mógł odbywać się bez przeszkód.

W lokalu wyborczym winny odnośne gminy dostarczyć przyborów do pisania i potrzebnych sprzętów. dla wypełnienia kart głosowania.

Głosowanie odbywa się w następujący sposób po myśl §§. 24 do 28 ordynacyi wyborczej:

Każdy wyborca przychodzi do lokalu wyborczego z kartą legitymacyjną i kartą wyborczą Do lokalu mogą wchodzić wszyscy wyborcy, mogą ich jednak wpuszczać i pojedynczo, jeżeliby to z ważnych powodów zarządził komisarz wyborczy Kartka wyborcza powinna być złożona, aby nikt nie widział na kogo wyborca głosuje, bo wybory są tajne. Nie wolno też żadnemu członkowi komisyi wyborczej do niej zaglądać Głosują najpierw członkowie komisyi od przewodniczącego zaczynając, który się przekonuje czy urna jest próżną. Każdy wyborca okazuje kartę legitymacyjną, którą zatrzymuje przy sobie i oddaje przewodniczącemu komisyi kartkę wyborczą, który ją wkłada do urny Równocześnie pisarz i jeden z członków komisyi zapisuje imię i nazwisko głosującego.

Każdy wyborca ma tylko jeden głos, to znaczy, oddaje tylko jedną kartkę na której jest tylko jedno nazwisko posła i jedno nazwisko jego zastępcy. Po oddaniu kartki należy natychmiast lokal opuścić. Przed głosowaniem można w nim kartki wypełnić nazwiskiem kandydatów.

Po ukończeniu oddawania głosów, o czem orzeka przewodniczący komisyi wyborczej, należy zamknąć lokal wyborczy, w którym mają tylko pozostać: komisarz wyborczy, członkowie komisyi wyborczej, oraz prowadzący pióro i mężowie zaufania (§ 23).

Przed skrutynium przewodniczący komisyi wyborczej pomiesza kartki wyborcze w urnie wyborczej, poczem wyjmuje je i przelicza. Następnie jeden z członków komisyi wyborczej rozwija każdą kartę głosowania z osobna, a przejrzawszy ją, oddaje przewodniczącemu, który odczytuje kartę głośno i podaje dalej do oglądnięcia innym członkom komisyi

Dwóch członków komisyi wyborczej prowadzić ma co do osób, które otrzymały głosy, po jednym egzemplarzu listy głosowania; w liście tej wymieniony ma być imiennie każdy, kto otrzymał głos na posła, a obok jego nazwiska należy położyć liczbę 1, przy drugim na niego oddanym głosie liczbę 2, przy trzecim 3 i t. d. Obie listy głosowania

muszą zgadzać się z sobą i mają być podpisane przez wszystkich członków komisyi i przez komisarza wyborczego.

Postanowienia powyższego ustępu stosują się także do wyboru zastępców § (36), przyczem jednak należy liczyć głosy w ten sposób, że głosy oddane na pewną osobę, mają być tylko o tyle razem zaliczane, o ile ta osoba otrzymała głosy jako zastępca tego samego posła. Należy więc w liście głosowania na zastępców podać obok nazwiska wybranego nazwisko tego, czyim on zastępcą wybrany został. (Zastępca dla N. N.)

Głosy oblicza się w ten sposób, że jeden z członków komisyi otwiera kartki i podaje je przewodniczącemu, a potem odczytuje napisane na nich nazwiska i pokazuje je innym członkom komisyi. Tak odczytywane nazwiska kandydatów na posłów i ich zastępców, zapisuje się na dwóch listach i oznacza porządkowemi liczbami. Listy muszą się zgadzać z sobą i być podpisane przez wszystkich członków komisyi.

W okręgach miejskich wybrany jest posłem ten, kto otrzymał więcej jak połowę oddanych głosów. Jeżeli żaden z kandydatów takiej większości głosów zwanej absolutną nie otrzymał, następuje ponowny, ściślejszy wybór. Do ściślejszego wyboru przychodzą ci dwaj kandydaci, którzy przy pierwszym wyborze otrzymali największą ilość głosów.

Z romantyki dziennikarskiego bandytyzmu.

W prasie socyalistycznej zagranicznej jeszcze ciągle bywają rozstrząsane przyczyny pogromu partyi socyalno-demokratycznej z okazyi niedawnych wyborów do parlamentu niemieckiego. Jedną z owych przyczyn jest zdaniem prasy codziennej wzrastający wstręt do metody walki socyalistów: do swawoli strajkowej, gwałtów, teroryzmu, **do bezgranicznych poprostu oszczerstw i bezgranicznej kłamliwości prasy socyalistycznej.** Jeżeli bowiem inne przyczyny od bloku głosów socyalistycznych odrywały tylko żywioły wątpliwe, te spowodowały oddzielenie się żywiołów szczerze nawet oddanych socyalizmowi, ale brzydzących się jego metodą walki.

W ten sposób przesilenie w socyalizmie rosnąc z dnia na dzień, w pewnej chwili wreszcie wybuchło w całej sile i we wszystkich krajach w stanie ostrym, a wątpić można czy na tem, co w obecnej chwili widzimy w Niemczech, Francyi, Anglii, Włoszech i t. d. skończy się teraźniejszy zwrot przeciw socyalizmowi..

Metodę powyższą uprawianą na naszym gruncie przez »Naprzód«, my pozwolimy sobie nazwać «R o m a n t y k ą b a n d y t y z m u d z i e n n i k a r s k i e g o», mającego w sobie nawet coś z humorystycznej donkiszoteryi, jak n. p. walka z kandydaturą maszynisty S t r ó ż y ń s k i e g o, której nawet on sam na seryo nie bierze, a która «r y c e r z o m i u c z o n y m z »Naprzodu« narobiła tyle strachu, że wytoczono ciężkie działa przeciw temu indywiduum, które dla braku charakteru ani komuś pomódz, ani zaszkodzić, ani tworzyć ani burzyć nie może. Dla tego te filipiki »Naprzodu« wymierzone przeciw takiemu S t r ó ż y ń s k i e m u, mają tyle, — pismo to ohydzającej — płaskości. Metodzie atoli stało się zadosyć, chociaż zyskał na tem tylko taki Stróżyński jako kontrkandydat D a s z y ń s k i e g o, którego dogorywający »majestat« zespolił własny jego organ z igrzyskami rozbrykanego osła z bajki. — W tym więc wypadku wojna »Naprzodu« ze Stróżyńskim ma znamiona romantycznej wojowniczości z wiatrakami, posiadając wszelkie humorystyczne jej strony. — Nie dziwimy się atoli »Naprzodowi«, albowiem strach ma wielkie oczy, w obec czego Stróżyńskiego znikomość wyrosła w oczach tych »uczonych« ludzi do miary poważnego przeciwnika.

Ostatecznie walka »Naprzodu« ze Stróżyńskim należy tylko do zabawniejszych epizodów z tej romantyki, bo głównie chodzi o to, że pisemko to codziennie fabrykuje całe masy kłamstw, obelg, oszczerstw i potwarzy, które w samej rzeczy mogłyby w cale nie być śmiesznemi, gdyby świat nie przywykł już do tego bandytyzmu i gdyby nie wiedział, że ma się tu do czynienia z mściwą kanalią rabującą ludzką cześć według pewnej szablonowej metody.

My pozwolimy sobie podać naszym czytelnikom kilka próbek be silnej wściekłości »Naprzodu«, z powodu że kolejarze nie chcą dać się wodzić na pasku socyalistycznym i w akcyi wyborczej samodzielnie postępują.

W »Naprzodzie« z dnia 16 marca czytamy:

„**Partya Bachowskiego**“, licząca razem z firmantem 40 ludzi, między nimi kilku niekolejarzy, oraz indywidua z organizacyi robotniczych wyrzucone, wydała „odezwę do urzędników, podurzędników, służby i robotników kolejowych“, wzywającą do łączenia się — rozumie się na czas wyborów. Nie zajmowalibyśmy się tą sprawą bo ani Bachowski, ani jego »partya« nie zasługują, aby się nimi zajmować — tem mniej z nimi się liczyć, ale chcemy napiętnować oczywiste kłamstwo — niepierwsze i nieostatnie zresztą — którem ta banda wojuje. Zarzuca ona, że posłowie socyalno-demokratyczni nic dla kolejarzy nie zrobili. Kolejarze w całem państwie wiedzą doskonale, co dla nich zrobił tow. dr. Ellenbogen przy obaleniu Witteka (?) — oraz tow. Seitz podczas obrad nad regulacyą płac (?) i nie boimy się wcale o to, żeby kolejarze dali się kłamstwami Bachowskiego obałamucić; piętnujemy tylko kłamców i potwarców wobec wszystkich kolejarzy. Zresztą p. Bachowski i sp. nikomu ani pomódz, ani zaszkodzić nie potrafią, niech sobie dalej zapisują papier!

Otóż w powyższych kilku wierszach socyalistycznego organu mamy *tutti frutti* tej przepysznej metody publicystycznej, która jednym zamachem pióra z 40 ludzi znanych z prawości charakteru robi bandę, złożoną rzekomo z niekolejarzy i indywiduów z organizacyi robotniczych wyrzuconych!?.. Mało nas to obchodzi, co sobie pomyślą czytelnicy »Naprzodu« czytając powyższy paszkwil, spłodzony zawiścią konkurencyjną i przestrachem o mandat własnego kandydata, zaś o opinię kolejarzy, — która dla nas jest miarodajną — nie obawiamy się wcale, gdyż kolejarze jako bliżsi tej sprawy od »Naprzodu«, wiedzą dobrze co sądzić o prawdziwości powyższego płodu i czy wybrany przez nich samych komitet zasługuje na te podłe napaści socyalistycznego skryby.

Co się tyczy parlamentarnej działalności posłów socyalistycznych w sprawach kolejarzy, to odpowiemy na to w innem miejscu, tymczasem zaś podajemy poniżej drugi kwiatuszek uszczknięty z tej samej niwy. Kawałek ten organu p. Daszyńskiego sadzi się na dowcipy, które jednak wcale mu się nie udają, a zdradzają wewnętrzny niepokój i źle ukrywaną irytacyę, co zresztą niechaj sami czytelnicy osądzą czytając to »uczone« wypracowanie;

I tak »Naprzód« z dnia 20 marca pisze:

Komiczne zgromadzenie urządziła wczoraj „partya Bachowskiego“ w Czytelni kolejowej. Szkoda tylko, że ledwo 60 kolejarzy przyszło posłuchać komicznych żalów mowców nad niezdarnością posłów socyalistycznych, oraz pięknych słów na temat, jak to kolejarzom będzie dobrze, gdy ktoś z »partyi Bachowskiego« zostanie wybranym! Paradnym w swych wywodach był znany czytelnikom »Naprzodu« p. Rychlewski. On to wytoczył ciężką armatę przeciw rządowi, grożąc, że „dopiero zwolennik Bachowskiego, wybrany posłem, złamie rządowi prawą nogę“. Cóż bowiem socyalistyczni posłowie zrobili? Obalenie Witteka, regulacya płac itd., to głupstwo! Takie same groźby wytaczał drugi mowca p. Tabaczyński. „Rząd przed żadną partyą nie ustąpił, dopiero przed Bachowskim ustąpi — krzyczał — a zresztą, co się Daszyński ma bać? Jak go nie wybiorą na wesołej, to z pewnością przejdzie gdzieindziej. Musi odstąpić mandat Bachowskiemu«.

No, no, a możeby p. Tabaczyński sam kandydował, to dałoby się pogadać o ustąpieniu mandatu, ale Bachowskiemu — nigdy!

Niejaki p. Dąbrowski żądał, aby przyszły poseł był na rząd „ostry, jak wyszlifowany nóż“. Brrr...

Takiemi głupstwami gwoli rozweselenia wyborców bawią się indywidua, operujące pod osłoną poufności, a tam gdzie masy kolejarzy przychodzą, nikt jeszcze żadnego z tych bohaterów o wielkiej gębie nie widział. Prosimy Bachowskiego o więcej takich zgromadzeń, a my damy sprawozdania dla ubawienia narodu

Nic nas bardziej nie zastanawia jak ta okoliczność, że »Naprzód« regestruje nawet »komiczne zgromadzenia«, które jako takie, powinien uważać za nieszkodliwe dla swej sprawy Tymczasem poświęca on im tyle miejsca i czasu, zdradzając że pozorna jego obojętność jest źle ukrywaną obłudą.

Zresztą kto był na owem zgromadzeniu, przekonuje się że całe powyżej przytoczone sprawozdanie jest wyssanem sobie z palca i opiera się na domysłach naprzodowego pisarka, którego irytuje poufność naszych zgromadzeń ograniczonych wyłącznie tylko na zwolenników kandydatury kolejarskiej.

Socyaliści są w ogóle wrogami kandydatur kolejarskich dla tego też nie maja co szukać na naszych zgromadzeniach.

Fałszerstwo biletów kolejowych we Lwowie.

Dnia 20 marca b. r. nagle rozeszła się po Lwowie alarmująca wiadomość o aresztowaniu dwóch urzędników kolejowych na dworcu lwowskim. Wiadomość ta okazała się niestety prawdziwą, albowiem dnia tego uwięziono w samej rzeczy rewidenta Walerego Bełkowskiego, zastępcę naczelnika drukarni biletów kolejowych i panią Zdenkę Pelz, manipulantkę kolejową, kasyerkę na głównym dworcu osobowym we Lwowie

Sensacyjna ta sprawa przedstawia się następująco P. Bełkowski, jako zastępca naczelnika drukarni biletowej, wyrabiającej bilety kolejowe dla całej Galicyi, obznajmiony był dokładnie z maszynami, służącemi do drukowania tych biletów i miał do nich każdej chwili przystęp, nawet po urzędowych godzinach. Otóż na tej maszynie fabrykował Bełkowski bilety II. i I. klasy, ważne na przestrzenie dalsze, temsamem droższe Bilety dawał Bełkowski p. Pelz, która je podróżnym zupełnie prawidłowo odsprzedawała, a dochodami z Bełkowskim niezawodnie się dzieliła

Druk, wydawnictwo i obrachunek biletów kolejowych pozostają pod osobnem kierownictwem naczelnika t. zw. »Fahrkartendepot«, którym jest p. Dubieński.

On ma naczelny nadzór nad drukarnią i nad całą organizacyą manipulacyjną biletów kolejowych.

»Fahrkartendepot« znajduje się w zabudowaniu magazynów kolejowych, tam też znajduje się drukarnia, służąca specyalnie do drukowania biletów kolejowych Naczelnikiem drukarni jest p. Frankowski, a zastępcą jego od 8 lat Waleryan Bełkowski, były nauczyciel ludowy, ożeniony z ubogą inteligentną panną, nauczycielką muzyki. Dzięki wpływom żony, Bełkowski za czasów samorządu Czedika został przyjęty do kolei państwowej odrazu w charakterze urzędnika wyższej rangi Był długi czas stacyonowany w Stryju, a od tego czasu ciąży na nim — nie wiadomo o ile słuszne podejrzenie — popełnienia grubej malwersacyi w tamtejszej kasie kolejowej. Ostatecznie posiadają państwo Bełkowscy obecnie jedną, czy nawet dwie realności we Lwowie przy ul Szwedzkiej, obok kościoła św. Anny Wiele też kosztował Bełkowskiego syn, który jako jednoroczny ochotnik w konnicy, usiłował w wydatkach dorównać swym zamożnym z domu kolegom pułkowym

Pani Zdenka Pelz jest bezdzietną wdową po adjunkcie kolejowym. Pobiera więc emeryturę po mężu, a przytem skromną pensyę manipulantki kolejowej Do roku zeszłego pełniła służbę przy kasie osobowej na Podzamczu, obecnie zaś przy kasie osobowej na głównym dworcu we Lwowie. Jestto osoba jeszcze młoda, wzrostem okazała, o jasnych, bujnych włosach.

Pelzowa pochodzi z Morawy i we Lwowie rodziny nie posiada. Mieszkała tu przy rodzinie urzędnika kolejowego p Sabińskiego. Z mężem żyła bardzo krótko, pobierała po nim emereturę wdowią i 90 koron miesięcznej płacy jako manipulantka.

Przypuszczają, że dla umożliwienia oszukańczej manipulacyi z podrobionymi biletami, musiały jeszcze działać w spółce trzecie osoby, bilety bowiem są opatrzone numerami porządkowymi dla każdej stacyi i dla każdej klasy, a następnie na stacyach końcowych odbierane podróżnym, przesyła się je do dyrekcyi, w której specyalne biuro kontroluje numery i daty sprzedanych biletów z rachunkami kas osobowych i w ten sposób uniemożliwia szalbierstwa w rodzaju tych, jakie obecnie odkryto Owóż ażeby uniemożliwić odkrycie tej malwersacyi urządzono się tak, iż ktoś dowoził Bełkowskiemu ze stacyj końcowych istotnie prawidłowo sprzedane i zużyte drogie bilety I. i II. klasy, które następnie w drukarni Bełkowski z temi samemi numerami na nowo sporządzał. Bilety te nowe dawał Pelzowej, a ta je podróżnym sprzedawała. Pierwsze, autentyczne bilety, dowiezione po użyciu do Lwowa, niszczono zupełnie. W ten sposób odebrane na stacyach końcowych bilety tylko raz z temi samemi numerami wracały do kontroli do dyrekcyi, co uniemożliwiało odkrycie oszustwa.

Ponieważ serye tych biletów, obejmujące cyfry od 1—10.000 powtarzają się, stąd kontrola była dość trudna i byłby może nikt nie wpadł na ślad, gdyby własna nieostrożność Bełkowskiego i czujne oko starszych jego kolegów, zwracających uwagę na jego kroki.

Oto uderzyły przełożonych Bełkowskiego częste schadzki jego z Pelzowa w godzinach urzędowych i tajemne rozmowy, nie mające ze służbą nic wspólnego, zaczęto badać bliżej tę sprawę i oto natrafiono na drugą okoliczność, rzucającą cień na urzędowanie kasyerki. Zestawiwszy bowiem przeciętne miesięcznej sprzedaży w kasie biletowej, gdzie była zatrudniona Pelzowa, stwierdzono, że przeciętny dzienny dochód Pelzowej był zawsze mniejszy od dochodu jej koleżanki która z Pelzową naprzemian pełniła służbę przy tej samej kasie. Ta okoliczność naprowadziła na domysł, że jest tu jakaś nieczysta sprawa Nareszcie jeden z urzędników, któremu powierzona była kontrola zużytych biletów przypadkowo wpadł na bilet, którego seryę już kiedyś miał w ręku. Zapytana o wyjaśnienie Pelzowa, która bilet ten sprzedała odrazu przyznała się do wszystkiego. Jak długo trwała ta malwersacya na razie niewiadomo. W każdym razie dłużej aniżeli to podał Bełkowski, który zeznał, że oszukańczą manipulacyę prowadził od dwóch miesięcy, a zmusiły go do niej przykre stosunki majątkowe. Jakkolwiek Bełkowski był właścicielem realności przy ul Janowskiej l. 22, brnął w długi, a nareszcie postanowił poszukać sobie innego środka dochodów. Przyznał się, że malwersacya ta przyniosła mu 600 K dochodu, z czego połowę dał Eli Pelzowej.

Tymczasem skądinąd wiadomo, że dochody z tego źródła były znacznie większe Opowiadają mianowicie, że jedna służba Pelzowej przy kasie, przynosiła 200 do 300 K, więc w przeciągu nawet tych dwóch miesięcy tylko, dochód musiał być większy, czemu nie zaprzeczała zresztą Pelzowa. Dnia 20 3 wieczorem, po przesłuchaniu obojga winowajców, odstawiono ich do sądu karnego, a tymczasem śledztwo odbywa się w dalszym ciągu. Nie ulega wątpliwości, że Bełkowski miał wspólników, bez obcej bowiem pomocy nie mógłby dokonać tej malwersacyi. Malwersacya ta bowiem jak dotychczas stwierdzono, musiała polegać na tem, że któryś z funkcyonaryuszów końcowych stacyj, a może było ich więcej, dostarczał Bełkowskiemu użytych już biletów jazdy i na podstawie tych biletów Bełkowski sporządzał duplikaty.

Dotychczas stwierdzono, że Bełkowski podrabiał wyłącznie bilety jazdy na Galicyę, skądinąd jednak donoszą, że puszczał się i na dalszą rentowniejszą drogę, a szczególnie

do Wiednia i jakkolwiek kontrola na tej linii była ściślejszą, zwłaszcza przed upaństwowieniem »nordbanki«, gdzie musiano rozdzielać dochód na kolej państwową i prywatną, kontrola ta trwała długo, ułatwiając malwersacye.

Na skutek doniesienia, udał się do kasy osobowej naczelnik służby komercyalnej na dworcu lwowskim p. Józef Dubieński, któremu pod wpływem druzgocących ją wiadomości zakomunikowanych przez naczelnika, Pelzowa przyznała się od razu, że bilety fałszywe dostawała od rewidenta kolejowego Bełkowskiego, który z nią dzielił się dochodami z tych fałszywych biletów. Czy on nie był także w porozumieniu i z innemi jeszcze urzędniczkami, czy to we Lwowie, czy na prowincyi, tego nie wie, tak samo nie wie, jak długo handel ten już trwa, a wie tylko to, że ona do spółki należy dopiero od 10 stycznia b. r., w którym to dniu, po przebytej chorobie, objęła służbę.

Na podstawie tego zeznania zjawili się onegdaj przedpołudniem u dyrektora policyi nadinspektor kolejowy p. Guttman i naczelnik »Fahrkartendepot« p. Dubieński i, zrobiwszy obszerne doniesienie, oddali całą sprawę w ręce policyi.

Przy rewizyi dokonanej u uwięzionej manipulantki Zdenki Pelzowej, znaleziono gotówkę 1.260 koron i książeczkę Kasy oszczędności. Ma też pani Pelzowa posiadać pewne oszczędności, w jednej z kolejowych koleżeńskich instytucyi finansowych.

Rewizyi u Bełkowskiego dokonał radca Kreiner. Bełkowski na widok tak niespodziewanego gościa, jakim jest p. radca Kreiner, osłupiał, a skoro mu ten wyjawił cel swojej wizyty, z początku wszystkiemu zaprzeczał.

Przyciśnięty do muru, przyznał jednak, że z powodu nadszarganych bardzo stosunków finansowych, i nie mając innego wyjścia, prowadził, lecz tylko od krótkiego dopiero czasu handel podrabianymi biletami kolejowymi, który mu przyniósł wszystkiego kilkaset koron dochodu. A czynił to w następujący sposób: Podpatrywał dokładnie, jakie numera już były w obiegu, wystarał się o przedziurawione już bilety, a mając klucz do kancelaryi drukarni i podpatrzywszy od dłuższego czasu, w jaki sposób zecerzy składają i bilety te drukują, sam następnie drukował duplikaty biletów, już poprzednio sprzedanych.

W zmowie z zecerami nie był absolutnie, przeciwnie miał się przed nimi na baczności, aby jak najmniej mieć wtajemniczonych w ten, jak się spodziewał, intratny handel, aby zaś ślady możliwie zacierać drukował bilety tak na większe, jak i na mniejsze przestrzenie. Przy przeprowadzonej na miejscu rewizyi skonfiskowano kilkanaście biletów kolejowych tak pierwszej jak drugiej i trzeciej klasy. Po tych zeznaniach Bełkowskiego, na podstawie wyniku rewizyi radca Kreiner aresztował Bełkowskiego, zabierając go ze sobą do biura bezpieczeństwa, celem dalszego śledztwa i celem konfrontacyi z Pelzową.

Równocześnie komisarz Stankiewicz przeprowadził drugą rewizyę w pomieszkaniu Pelzowej.,

Tu zadanie było nieco łatwiejsze, albowiem Pelzowa odrazu oddała kilkanaście podrobionych duplikatów do dyspozycyi przeprowadzającego rewizyę komisarza a złożywszy przed nim te same zeznania, które złożyła przed urzędnikami kolejowymi, oddała zarazem do dyspozycyi pewną kwotę pieniężną mającą stanowić cały dochód z tego handlu. W biurze bezpieczeństwa prowadzili przez cały dzień onegdajszy dochodzenia radca Kreiner, kom. Stankiewicz i powołany do pomocy kom. Łysakowski.

Rewident Bełkowski z początku, celem — zdaje się — zmylenia tropu, rzucał podejrzenia na prawo i lewo.

Policya, prócz aresztowanej, przesłuchała także i inne manipulantki, a u jednej nawet przeprowadziła rewizyę domową, okazało się jednak, że Bełkowski chciał tylko policyi i władzy kolejowej przysporzyć trudności w prowadzeniu śledztwa, a widząc, że mu to nie idzie tak gładko, jak się spodziewał, późną nocą zeznania te odwołał, tak, że ostatecznie pozostali w areszcie tylko Bełkowski i Pelzowa.

Śledztwo to policya i kolej prowadzą naturalnie w dalszym ciągu, a to przedewszystkiem w kierunku wyśledzenia, o ile Bełkowski nie był też w porozumieniu z jakimiś urzędnikami na prowincyi i co do czasu, od jakiego Bełkowski oszukańcze te malwersacye uprawiał. Szkoda powstała przez tę manipulacyę nie da się na razie ustalić gdyż nie ma sposobu wyśledzenia, ile tych podrobionych biletów było i jakiego rodzaju. To jedno jest pewnem, że szkoda dla skarbu kolejowego musi być bardzo znaczną.

W krotce władze kolejowe rozpoczęły badanie dokumentów i aktów odnośnych, celem zbadania, jaka bodaj w przybliżeniu może być wysokość szkody, i od kiedy zaczęła swoje intratne operacye spółka »Bełtowski i Pelzowa«.

Szkodę popełnioną przez powyższe fałszerstwo na razie obliczają na 7000 koron, może ona jednakże być znacznie większą, ze względu, że cała ta manipulacya trudną była do wykrycia i tylko przypadkowi zawdzięczyć należy, że obecnie malwersacye te wyszły na jaw. Wysokości szkody — o ile tego sami obwinieni nie podadzą — kolej nie zdoła nigdy oznaczyć, albowiem brak wszelkich materyalnych danych, jak długo i w jakich rozmiarach państwo ci sprzedaż fałszywych biletów uprawiali.

Śledztwo prowadzi sędzia śledczy dr. Sęk. Na razie tylko interweniowała u niego rodzina uwięzionego z prośbą aby pozwolił na dostarczenie mu własnej pościeli i wiktu.

Niezależnie od śledztwa sądowego prowadzi dochodzenia dyrekcya kolei.

Ze strony prywatnej, znającej stosunki rodzinne aresztowanego Bełkowskiego, zapewniają, że aresztowany był człowiekiem skromnym, wydawał mało, a powodem całego nieszczęścia ma być syn, którego stary Bełkowski uwielbiał, a który wyzyskiwał go w niemożliwy sposób.

Syn ten, czynny oficer armii austryackiej, żył na wielką skalę, robił długi, wyrzucał pieniądze, a przedewszystkiem utrzymywał stosunek z jakąś damą w Wiedniu, do której jeździł, a z takiej podróży otrzymywał Bełkowski telegramy od syna z żądaniem znacznych sum pieniędzy. To też zrozumiałe są słowa, z któremi Bełkowski odprowadzany do więzienia z rewizyi u niego w domu zwrócił się do syna: »to wszystko przez ciebie Olesiu!«

Syn ten bowiem bawi obecnie we Lwowie, jako zasuspendowany oficer.

Oprócz syna Bełkowski ma jeszcze 18-letnią córkę.

Fachowcy utrzymują, że oszustwo mogło być dokonane tylko przy porozumieniu kasyerki z kierownikiem drukarni, który fałszował bilety, względnie drukował podwójne serye i dawał je wprost kasyerce do sprzedaży. Niema mowy o tem, aby w jakiś inny sposób fałszywy bilet mógł dostać się do rąk kasyerki, gdyż kasa kolei nie zostaje w żadnym stosunku z drukarnią, a potrzebny zapas biletów zamawiają kasy za pośrednictwem kontroli poborów, która prowadzi najdokładniejszą ewidencyę, jaki zapas biletów kasy osobowe posiadają i potrzebują.

O jakimś terrorze ze strony kierownika drukarni, wynikającym ze stosunków urzędowych, nie może również być mowy, gdyż drukarnia jest urzędem podrzędnym, podległym dyrekcyi, a jakiś terror mógł wynikać chyba ze stosunków prywatnych.

Malwersacye musiały być uprawione od dłuższego czasu i to musiano sprzedawać bilety na dalekie tury na koleje obce. W tym wypadku bowiem, wpadnięcie na trop oszustwa jest bardzo trudnem, kontroli ich bowiem dokonuje centralne biuro zaliczeń w Wiedniu.

Gdyby bilety były na bliskie tury i w obrębie jednej dyrekcyi, to wykrytoby oszustwo w przeciągu kilku tygodni. Kontrola bowiem poborów otrzymuje codziennie bilety, odebrane od podróżnych na stacyach, utrzymuje ich dokładną ewidencyę i porównuje je z miesięcznymi rachunkami lokalnymi. Jest jeszcze jedna możliwość. Oto mogli oni mieć jeszcze jednego wspólnika, n. p. w Krakowie. Mógł nim być portyer kolejowy, albo urzędnik kontroli.

Fałszywe bilety sprzedawano na tę turę, a wspólnik, odebrawszy je od podróżnych, niszczył je następnie. To jednak wydaje się mniej możliwem, a w każdym razie musiałoby trwać dłuższy czas, gdyż, jeżeliby sprzedano za dużo fałszywych biletów do jednej stacyi, zwróciłoby to uwagę, dlaczego ruch na tej linii ustał, prowadzi się bowiem bardzo dokładną statystykę ruchu.

Na każdy sposób dokonanie takiego oszustwa było trudnem, a dokonywano malwersacyi bardzo sprytnie, skoro mogły dojść do znaczniejszej sumy, a w takim razie mógł na nie naprowadzić tylko przypadek.

Obliczenie sumy na jaką popełniono malwersacyę jest prawie niemożliwe. Mogła ona wynosić setki, ale mogła wynieść tysiące i setki tysięcy.

Socyaliści przeciw kandydaturom kolejarskim.

Ogromna większość kolejarzy trzyma się obecnie tej zasady, że w najgorszym razie lepiej oddać swoje głosy rozumnemu kolejarzowi, aniżeli genialnemu czerwonemu demagogowi o wielkiej gębie, aby tenże potem przez 6 lat bezczynnie wypoczywał po trudach kampanii wyborczej. — Na szczęście tak źle nie jest jeszcze z kolejarzami, aby rzesza licząca około 40.000 wyborców w całej Galicyi i co najmniej drugie tyle zależnych od siebie obywateli, nie znalazła między sobą 4 albo 5 zdolnych ludzi, którzyby jej interesy lepiej zastępywali aniżeli całe stronnictwa. Przeciętny nawet kolejarz, w naszych własnych sprawach będzie niezawodnie lepszą siłą w parlamencie, aniżeli geniusz nie znający naszego rozróżniczkowanego w nieskończoność zawodu. Socyaliści odrzucają albo wprost zwalczają kandydatury kolejarskie (z wyjątkiem jakiegoś analfabety — więcej socyalisty aniżeli kolejarza — którego postawiono w okręgu, w którym sam djabeł nie dał by sobie rady). Socyaliści utrzymują, że między kolejarzami nie ma dość zdolnych do tego ludzi i że oni już wystarczą do reprezentowania interesów kolejarzy. Tak samo od 14 lat nie dopuszają kolejarzy do stworzenia sobie własnej z a w o d o w e j organizacyi, kładąc im ciągle w uszy, że nie posiadają do tego odpowiednich zdolności.

Takim pożałowania godnym kandydatem, któremu socyaliści nie dają kandydować, jest maszynista z Stanisławowskiej dyrekcyi, z powodu zapalonej agitacyi socyalistycznej, stacyonowany obecnie w pogranicznej stacyi węgierskiej Korosmözö, niejaki Roch P o s z m a u r n y. Zasługi i cierpienia tego człowieka poniesione w interesie partyi socyalistycznej są wprost nieocenione.

Wymowa jego jest wspaniałą, inteligencya wielka jak na robotnika, odwaga nie licząca się z żadnemi przeszkodami, a ofiarność, zdolna do oddania nawet życia na ołtarzu idei. Tego to kolejarza odtrąca od kandydatury polska i ruska partya socyalno-demokratyczna w dwumandatowym okręgu wiejskim Obertyn-Tłumacz-Potok złoty-Stanisławów-Halicz-Tyśmienica-Bohorodczany, liczącym 200.000 Rusinów i 52.000 Polaków.

Egzekutywa polskiej partyi socyalistycznej oświadczyła, że nie może popierać tej kandydatury, gdyż jest to okręg wyłącznie dla Rusinów, chociaż ustawa wyborcza zarezerwowała mandat dla mniejszości narodowej, co świadczy, że polska partya socyalno-demokratyczna jest bardziej ruska aniżeli sami Rusini.

Nie słyszeliśmy jeszcze nigdy, aby zachwalana organizacya socyalistyczna ujęła się kiedy za Poszmaurnym, chociaż tenże 10 lat stoi na jednym i tym samym stopniu płacy 1000 koron rocznie i chociaż od 9 lat ma on egzamin na podurzędnika. Organizacya nie lubi takich gorących agitatorów i wolałaby aby dyrekcya raz już skręciła kark temu człowiekowi, którego popularność u kolegów i współtowarzyszy pracy jest nie na rękę socyalikom w rodzaju K a c z a n o w s k i e g o. Dziwna rzecz, że panowie ci nie dopomogli jeszcze dyrekcyi do skręcenia karku człowiekowi posiadającemu zaufanie personalu i umiejącemu grać na nerwach mas wedle swego upodobania, chociaż ze strony grupy i komitetu miejscowego nie brakło ku temu różnych próbek zmierzających do takiej operacyi?

Poszmaurny potrafił wszczepić między kolejarzy stanisławowskich coś jakby zarodek rewolucyjny, personal szedł za nim ślepo, a socyalna demokracya jemu tylko zawdzięczała silniejszy rozwój swej organizacyi w Galicyi.

Gdy dnia 28 listopada 1905 spodziewano się strejku powszechnego, Poszmaurnego wysłano nagle w asystencyi jednego inżyniera i jednego szpicla rządowego do mierzenia stanu wody w Woronience, przez co przyznano, że powodzenie zamierzonego strejku od Poszmaurnego jest zawisłem i dla tego usunięto go z widowni.

Gdy dnia 31 grudnia skonsygnowano przed warsztatem wojsko z powodu południowego strejku robotników, sam jeden tylko Poszmaurny w obliczu najeżonych kilkuset bagnetów, miał odwagę przemówić do strejkujących i zachęcić ich do wytrwania, podczas gdy nędzni tchórze partyjni pochowali się w mysie dziury. Dzięki Poszmaurnemu, wytrwała postawa robotników miała ten skutek, że zaniechano zamierzonego wydalenia 180 robotników. Dzięki telegramom Poszmaurnego do ministra G a u t s c h a wojsko w nocy zostało usunięte, a personal wrócił dnia następnego do pracy. Prowodyrzy organizacyi, partyi i komitet strejkowy stchórzyli podle i podczas pochodu do organizacyi pogubili się nieznacznie, pozostawiając samego Poszmaurnego na czele.

Po tych zajściach przeniesiono Poszmaurnego do Körösmözö i tylko pisma mieszczańskie uwieczniły jego bohaterskie postępowanie, chociaż nazwano go tam sprężyną rewoltu i teroru. Pisma partyjne socyalistyczne milczeniem swojem wyparły się czynów swego towarzysza.

Krzykacze i przywódcy partyjni z chwilą przeniesienia Poszmaurnego do Körösmözö odetchnęli całą piersią, spadł im kamień z serca, usunięto tego, w obec którego ich »światło« było tylko nędznym kagankiem, nikt nie ujął się za prześladowanym, nikt nie wniósł słówka protestu, nawet nikt nie zjawił się do pociągu wywożącego banitę i nikt nie powiedział: bądź zdrów! — chociaż było to w niedzielę.

Nadeszły obecnie wybory. Kolejarze przypomnieli sobie że tam na wygnaniu pokutuje ich towarzysz, który tyle poświęcił i tyle cierpiał za nich. Zwrócono się do niego z wezwaniem aby postawił swą kandydaturę. Przewódcy partyjni rzucili się atoli do zażartej kontragitacyi, a panowie S e i n f e l d, K o c h a ń s k i, M a i l i c h i S t e m p e wysilają się w najniemożliwszy sposób, a cały aparat najwstrętniejszych intryg puszczono w ruch, aby tylko nie dopuścić kandydatury zasłużonego kolejarza. I gdy w zachodniej Galicyi partya zgodziła się na kandydaturę analfabety, wykarmionego wyłącznie tylko jednostronnie na *Naprzodzie*, to Poszmaurnemu zarzucają brak wykształcenia i inteligencyi.

Dnia 24 lutego Poszmaurny zgłosił swą kandydaturę do egzekutywy polskiej partyi soc. demokr. w Krakowie, a dnia 6 marca odpowiedziano mu, że to okręg, zarezerwowany dla Rusinów. Ruska zaś partya socyalistyczna nic na to zgłoszenie nie odpowiedziała.

Dnia 3 marca chciał Poszmaurny przemawiać w Stanisławowie do kolejarzy. M a i l i c h jednak w ostry sposób sprzeciwił się temu, utrzymując że nie zezwala (!) na żadne, nie przewidziane programem zgromadzenia. Korespondent nasz dodaje w końcu:

Obserwując postępowanie egzekutywy okręgów partyjnych i organizacyi, — widzę że zbliża się czas nieuniknionego rozłamu, który z nieubłaganą koniecznością nastąpić musi. Ileż to razy przyznawałem Wam słuszność, przeczuwając, że wcześniej albo później musi przyjść do ostatecznej rozprawy i do walki z przewódcami partyjnymi oszukującymi łatwowiernych kolejarzy. Dziś przyszedł czas wyrzucenia śmiecia z naszego podwórka, a sposobność ku temu

dają wybory do parlamentu i wybór kolejarskich kandydatów.

W przekonaniu, że kolejarze Stanisławowskiej dyrekcyi, nie znaleźliby lepszego kandydata nad maszynistę p. Rocha Poszmaurnego, pozwolimy sobie jak najgoręcej wszystkim rozumnym kolegom polecić jego wybór pod rozwagę, zwłaszcza że oprócz powyżej wyłuszczonej działalności społecznej p. Roch Poszmaurny jako skromny tylko funkcyonaryusz kolejowy ma za sobą większe zasługi, aniżeli każdy z owych czerwonych posłów, roszczący sobie tyle pretensyi do wdzięczności kolejarzy, nie wiemy za co i z jakiego tytułu.

Pozwolimy sobie poniżej przytoczyć niektóre z zasług p. Poszmaurnego.

1) P. Poszmaurny zorganizował całą przestrzeń Skała-Husiatyn - Zaleszczyki - Tarnopol. Aczkolwiek organizował na korzyść wiedeńskich oszustów, on jednak działał w przekonaniu, że postępuje dobrze.

2) Bronił na każdym kroku pokrzywdzonych w okręgu swego pobytu w sprawach dyscyplinarnych, rentowych a nawet i w procesach sądowych.

3) Brał udział we wszystkich zgromadzeniach, kongresach i konferencyach jako wybitny działacz społeczny.

4) Interpelował ministra Witteka osobiście w sprawie przydzielania maszynistów (sług) do służby palaczy.

Następstwem tej interpelacyi było cofnięcie zarządzenia w kierunku przydzielania maszynistów za palaczy przez co w Czerniowcach powrócono maszynistów do swej służby, którzy już po 8 lat jeździli za palaczów, a nadto zamierzona redukcya personalu maszynowego nie weszła w życie.

Listy z przestrzeni.

Rzeszów. Tutejszy *Kuryer Rzeszowski* z dnia 11 marca b. r. zajmuje się następującem zagadnieniem.

Czy kolejarze są ludźmi? Dziwne zapytanie! Na to odpowiadam, że kolejarze pomimo że płacą na lekarzy czy tak zwaną kasę chorych, nie są traktowani tak jak ludzie, ale jak najgorsze stworzenia. Być może że szanowny czytelnik zapyta dlaczego? Otóż niechaj posłuży jako odpowiedź następujący wypadek: Na dniu 7/3 w Sędziszowie był wypadek, gdzie śp. Winiarski palacz c. k. kolei p. ogrzewalni rzeszowskiej został przez pociąg 17, potłuczony, a mianowicie głowa zdziurawiona nogi obydwie odcięte i lewa ręka po ramię. Na otrzymaną depeszę ze stacyi Sędziszów o godz. 2.15 p. urzędnik ruchu Pfleger na stacyi w Rzeszowie napisawszy o co się rozchodzi, posłał posłańca kolejowego do p. Dra Bujniewicza, lekarza kolejowego, mającego tamtą przestrzeń, gdy posłaniec przybył otrzymał odpowiedź, że Dr. B. niema w domu, a zastępcą jego jest Dr. Koppel. Posłaniec udał się do tegoż, tu otrzymał odpowiedź, że Dr. K. nie zastępuje Dra B. Pan urzędnik kazał udać się do p. Dra Niecia, u tegoż dowiedział się że Dr. N. niema w domu. Pomimo tego że p. Dr. N. przyjechał pociągiem Nr. 1 o 11·40 w nocy. Na taką odpowiedź posłał p. urzędnik po raz trzeci do p. Dra Fialkowskiego, posłańca wyrzucono stamtąd. P. urzędnik jako człowiek sumienny zawiadomił szpital, kazał przygotować nosze, w celu przyniesienia pokaleczonego do szpitala, a ponieważ z tych pp. Drów kolejowych, płatnych przez tychże funkcyonaryuszów, żaden nie był łaskaw przybyć, ażeby udzielić pomocy śp. Winiarskiemu, zwłaszcza, że dana pomoc wczesna decyduje o życiu ludzkiem.

Zatamowanie upływu krwi nie może być obojętnem, czy opatrunek nastąpi o godzinę prędzej lub później.

Śp. W. odniesiono do szpitalu, gdzie p. Dr. Elsner jako lekarz miejski od godz. 4 rano do godz. 10 przed południem był obecnym przy śp. W.

A zatem odpowiedziałem na pytanie. Skończyłbym, gdyby się nie rozchodziło oto, dlaczego ten biedny kolejarz za swoją krwawą pracę nie był po ludzkiemu traktowany. Co o ile się zdaje, że u dobrego gospodarza, gdy pies zachoruje posełają mu weterynarza. Kolejarze do kogo należą?

W jaki sposób spotkał śp. W. wypadek w to nie wchodzę ale zapytuję się, na co kolejarz płaci kasę chorych, nie mając prawdziwej opieki? na to niech szanowny czytelnik sam sobie odpowie.

Stanisławów. Z przykrą dla każdego kolejarza kwestyą chleba, wiąże się także potrzeba opału, który w minionej zimie tak ostrej, wiele każdego kosztował. Przy zakupnie węgla ze składu kolejowego w Stanisławowie jest następujący proceder. — Po zapłaceniu należnej kwoty przy kasie, udaje się kupujący na miejsce gdzie węgiel wydają i tam otrzymuje tyle gotowych już 50 kilowych koszy węgla.

Niejeden biedak w dobrej wierze zabierał ów węgiel, sądząc że na furze swej miał rzeczywiście zapłaconą ilość węgla n. p. jedną tonę. — Pan Gostkowski starszy inżynier kolejowy w Stanisławowie należy jednak do szczupłej garstki „*niedowiarków*“ i kupując razu pewnego węgiel kolejowy ośmielił się powątpiewać, czy jeden kosz węgla waży rzeczywiście 50 kg. to też po wielkich trudach udało mu się zmusić wydającego magazyniera p. Antoniego Bojczuka do powtórnego przeważenia jednego kosza węgla. Przy tej sposobności starsi panowie urzędnicy ogrzewalni w Stanisławowie ku swemu wielkiemu zdziwieniu przekonali się, że kosz taki nie waży 50 kg. tylko 33 kg. czyli, że każdy kupujący od Bóg wie jakiego czasu nabywał zamiast tony tj. 1000 kg. tylko 660 kg.

Zwracamy na tę lichwę węglową uwagę WPana Radcy Festenburga przyczem mimowoli nasuwa się skromne pytanie:

1. Co stało się z tą nadwyżką węgla uzyskaną bezsprzecznie z krzywd tysięcy kolejarzy, którzy jak powszechnie wiadomo są przeważnie nędzarzami.

2. Czy w celu usunięcia zła i aby tych brudów węglanych nie okazała się konieczność pisania w Wiedniu, uzna za mocno wskazane usunięcie wszechwładnego p. Antoniego Bojczuka z dotychczasowej podejrzanej roli?

3. Czy można liczyć na ewentualne rozporządzenie, ażeby kupującemu węgiel był wydany nie koszami lub wózkami które są również podejrzane, ale po każdorazowem poprzedniem zważeniu?

4. Czy można pocieszać się nadzieją, by w przyszłości bodaj częściej można kupić także drzewa opałowego, gdyż tej zimy prawie nigdy drzewa na kolei nie było, a biedacy kolejarze z konieczności po ulicach za drzewem goniąc, przepłacili je znacznie.

5. Czy nie byłoby możliwem po myśli niewątpliwie powszechnie znanej instrukcyi IX § 102 punkt 3 uzyskać przewóz opału do domów stale zgodzonemi furami, a nie jak się dotąd dzieje, by cena furmanek za przewóz każdym razem zawisła od większej lub mniejszej ilości obecnych kupujących.

Jasło. Na ogół możnaby powiedzieć, że między personalem tutejszym panuje na razie dosyć wzorowa harmonia. Obecnie dogorywają jeszcze tylko intrygi podpalone przez konduktora Kobrzyńskiego, przyjaciela Kaczanowskiego. Zły duch tutejszej stacyi Kobrzyński był sprężyną kilku procesów, a między innemi także sprężyną procesu przeciw Landorfowi wytoczonego temuż o krzywoprzysięstwo, zarzucające Kobrzyńskiemu kradzież 20 koron w czasie gry w karty. Landorf od krzywoprzysięstwa został uwolniony, wobec tego nie trudno odgadnąć, jakie wysnuwają się wnioski co do owych 20 koron. W najnowszym czasie Kobrzyńskiego przyłapano znowu na nieprawidłowej manipulacyi z biletami jazdy, mimo to człowiek ten pozostaje nadal w swej służbie, podczas gdy byle głupstwo wystarczy, aby porządnego konduktora ściągnąć od pociągów osobowych. Dla czego świetna c. k. dyrekcya, co do Kobrzyńskiego stosuje inną miarkę? Przecież p. Dynowski (rewident) musiał coś raportować w tej sprawie? Niemniej i pan Waszkowski z Frysztaku, robiąc nieprzewidzianą rewizyę biletów znalazł kilka grubszych nieprawidłowości, o których również musiał donieść c. k. dyrekcyi? Mimo to władza nie urzęduje tym razem i nie wiadomo dla jakich pobudek oszczędza jednego w tak rażący sposób, podczas gdy innych zaraz ściga surowemi karami porządkowemi albo dyscyplinarnemi.

Uzupełniając dawniejszą korespondencyę, odnoszącą się do tutejszej kolonii kolejowej, koniecznie muszę napiętnować tutejsze pralnie, które z pojęciem prania chyba tyle mają wspólnego, że w ubikacyach tych gromadzą się wszelkie gnoje z całej kolonii, uniemożliwiając doprowadzenie pranej bielizny do czystości. Z zewnątrz i z wewnątrz przedstawiają one obraz nędzy, brudu i niechlujstwa

w obec których mieszkania Eskimosów albo szatry cygańskie są prawdziwymi salonami. To samo odnosi się i do piekarni mających służyć do wypiekania chleba, gdy tymczasem są to wylegarnie dla szczurów i myszy w niesłychanej mnogości a nikt zaś nie dba o to, aby nas uwolnić od tej plagi. Byłoby dobrze gdyby p. Horoszkiewicz przyjechał i kazał się zaprowadzić do tych wstrętnych ubikacyi, a może być że w krótkim czasie przybrałyby one i inną fizyognomię.

KRONIKA.

Znowu katastrofa. Tym razem dla odmiany donoszą z dyrekcyi Stanisławowskiej:

Dnia 23 marca o godzinie 3 popołudniu wskutek mylnej ekspedycyi pociągu Nr. 1220 z Korościatyna, nastąpiło zderzenie się tego pociągu z pociągiem towarowym na otwartej przestrzeni pomiędzy Korościatynem, a przystankiem Komarówką. Z powodu zderzenia wykoleił się tender jednej z lokomotyw, a obie lokomotywy i część wozów uległo uszkodzeniu. Z podróżnych 5 osób, a z personalu pocztowego trzy osoby odniosły lekkie kontuzye. Cięższe obrażenie odnieśli natomiast 3 konduktorzy i dwie osoby z personalu maszynowego. Po 18 godzinnej przerwie, w czasie której ruch osobowy odbywał się zapomocą przesiadania się podróżnych i przenoszenia pakunków, podjęto normalny ruch osobowy dnia 24 b. m. o godz. 8 rano na nowo.

Pociągiem od strony Buczacza przybyć miały w sobotę popoł. o godz. 4 m. 31, panienki, pozostające na wychowaniu w klasztorze Niepokalanek w Jazłowcu. Kilka rodzin stanisławowskich zebrało się na dworcu przed przybyciem pociągu, gdy w tem rozeszła się wieść głucha o katastrofie, jaka zaszła na tej linii. Zaniepokojeni rodzice zażądali wyjaśnień od personalu stacyjnego i dowiedzieli się, że nastąpiło zderzenie pociągów, między Korościatynem a Komarówką, w którem jednak, prócz personalu pociągowego, nikt z podróżnych nie doznał znaczniejszych obrażeń. Zapewnienie to nie zdołało uspokoić rodziców. W trwodze o swe córki spędzić musieli godzin kilka.

Tymczasem ze Stanisławowa wyruszył o godz. 5 pociąg ratunkowy z całym aparatem pomocniczym i ratunkowym.

Pociągiem tym wyjechali: radca dworu Gajer, zastępca dyrektora — inspektorowie Bittner i Sawiczewski, kontrolor ruchu Myczkowski, radca sanitarny, dr. Żukowski wraz z wszystkimi lekarzami kolejowymi wielu inżynierów z star. inżynierem Ostrowskim, wreszcie kilkudziesięciu robotników warsztatowych z przyrządami potrzebnymi do uprzątania toru. Na stacyach zabierano dalsze partye robotników.

W Niźniowie zatrzymał się pociąg ratunkowy. Stąd poszła maszyna, aby zabrać oderwane w czasie zderzenia wozy pociągu towarowego, które zatrzymać się miały koło mostu na Dniestrze. Po upływie pół godziny przywlokła maszyna prawie cały pociąg towarowy, którego wóz ostatni miał skrzynię zupełnie strzaskaną.

Z Niźniowa podążył pociąg ratunkowy, pchany przez maszynę, na miejsce katastrofy. Za przystankiem Kamarówka zatrzymał się, a po wyjściu z pociągu przedstawił się przybyłym obraz zniszczenia w całej grozie.

Pociąg osobowy, ciągniony przez dwie maszyny, zdążał po pochyłości z Korościatyna ku Niźniowowi i zderzył się z pociągiem ciężarowym, idącym w przeciwnym kierunku. Maszyny wpadły na siebie z taką siłą, że formalnie wryły się jedna w drugą tak, że się prawie zetknęły kominami. Za maszyną pierwszy wóz pociągu ciężarowego jest zupełnie zniszczony, koła częściowo rozbite, częściowo odrzucone spodnia konstrukcya żelazna wozu strącona i połamana, skrzynia zdruzgotana, a szczątki jej stoją prawie pionowo na ścianie czołowej. Przy pociągu osobowym wóz pocztowy wykolejony i wypchany w górę, u reszty wozów zderzaki pogięte.

Na miejscu stwierdzono, że z podróżnych rzeczywiście nikt nie odniósł poważniejszych obrażeń, prócz nieznacznych kontuzyi, spowodowanych nagłem zatrzymaniem pociągu i guzów i sińców od pakunków, które pospadały z półek. Z personalu kolejowego został ciężko raniony, prowadzący pociąg ciężarowy, podurzędnik, który znajdował się w zdruzgotanym wozie za maszyną, mniej zaś personal maszynowy.

Nie ma większych denuncyantów jak dwaj bratankowie *Naprzód* i lwowski *Kolejarz*. Mimo tego świńskiego zwyczaju obydwóch krewniaków, żadne pismo nie namoralizuje się tyle na temat całej ohydy, tkwiącej w denuncyacyi, jak właśnie ci dwaj pokrewni sobie denuncyanci.

Naprzód i Kolejarz udają, jakoby stali na stanowisku, że w służbie nie jest żadna agitacya polityczna dozwoloną i że służba powinna być wolna od wszelkich zwad i sporów politycznych. Tak przynajmniej należałoby wnioskować o zasadach tych pisemek z artykuliku zamieszczonego w tych pismach pod napisem. **Urzędowa agitacya w szkole kolejarzy.** Otóż czytamy tam:

Dnia 26 lutego p. instruktor Rychlewski, odbywając szkołę z ruchowcami, zamiast pouczać i egzaminować z instrukcyi, wygadywał na „Naprzód" i wzywał kolejarzy, żeby socyalistyczne zgromadzenia omijali, strasząc, że w razie brania udziału w zgromadzeniu mogą zostać aresztowani na rozkaz zwołującego (!?), a dalej wzywał ich, żeby nie oddawali swoich głosów na kandydata socyalistycznego. Przedmiot całej lekcyi stanowiły wybory do parlamentu i agitacya przeciw socyalistom.

P. Rychlewski ma podobno z ramienia krakowskiej dyrekcyi kolei kandydować przeciw tow. Daszyńskiemu. Widocznie sądzi on, że ma prawo nadużywać szkoły kolejowej do przygotowywania gruntu dla swojej kandydatury zapomocą oszczerstw i straszenia podwładnych sobie kolejarzy. Chcielibyśmy wiedzieć, czy dzieje się to za wiedzą dyrekcyi. Kolejarze są oburzeni na takie nadużycie szkoły i urzędowego stanowiska i wiedzą, co mają sądzić o dyrekcyjnym kandydacie, który ma być postawiony jedynie celem rozbicia głosów.

Przedewszystkiem zaznaczamy, że poglądom, wyrażonym w powyższym artykuliku przyznalibyśmy racyę, gdyby zarzuty tamże podniesione były prawdziwymi, a nie nikczemnem kłamstwem i w końcu gdyby *Naprzód i Kolejarz* sami zawsze i wszędzie przestrzegali tych zasad. Tymczasem pisemka te niby gorszą się tak strasznie każdą denuncyacyą, wówczas tylko stają niby na wysokości interesów służbowych, jeżeli chodzi o agitacyę przeciw nim wymierzoną i w takich wypadkach denuncyują *con amore* swoich przeciwników jak to postąpiono sobie z p. Rychlewskim. Natomiast gdy agitacyę ktoś prowadzi w służbie w ich interesie, wówczas nie upominają go i nie gorszą się taką agitacyą, lecz każdego kto w interesie służbowym w tej „zbożnej" robocie im przeszkadza, piętnują mianem denuncyanta. Na dowód zaś tego niechaj posłuży artykulik *Naprzodu* z dnia 13 marca b. r. gdzie czytamy:

W niedzielę 3 marca wykoleił się wóz pociągu ciężarowego koło stacyi kolejowej Biecz. Prowadził pociąg maszynista niejaki Kowalski i kierownik towarzysz Schindel, przyczem doznali ogromnego wstrząśnienia. We czwartek zaś (dnia 7 b. m.) w nocy na miejscu tarczy, zabezpieczającej stacyę Jasło, wypadł z pociągu, jadącego do Jasła tow. Schindel, wóz kolejowy przejechał mu nogę i uciął mu palce. Zapewne straci wszystkie palce u nogi. Pierwszej pomocy ratunkowej udzielił nieszczęśliwemu tutejszy lekarz kolejowy, dr Macudziński.

Napiętnować należy maszynistę Kowalskiego, który teraz zadenuncyował tow. Schindla, że Schindel podczas jazdy rozrzucał strażnikom listy i przez to nie widział, że wóz w Bieczu wyskoczył. Nawet namawiał palacza swego do zwalenia winy na Schindla, by siebie ochronić. Dnia 9 b. m. dyrekcya Schindla zasuspendowała. Za wykolejony wóz pozbawia dyrekcya długoletniego pracownika chleba, na denuncyacyę marnego indywiduum. Niesłychane!

Nad przygodą Schindla ubolewamy serdecznie, jednakowoż nie ma prawa żalić się na denuncyacyę ten, który — jak to czytamy o kilka wierszy wyżej — denuncyuje p. Rychlewskiego.

Tutaj chodzi o socyalistę i agitacyę partyjną, więc denuncyacya jest zbrodnią. Tam zaś rozchodzi się o przeciwnika politycznego, więc denuncyacya jest cnotą. „Niesłychane!"

Niepowodzenia p. Gryzieckiego i jego klientów. Korespondencya z Żywca zamieszczona w lipcu 1906 r. w »Nowym Kolejarzu« wywołała cały szereg następstw, które do dziś dnia zakończyć się nie mogą. Gdyby pani Zoe Leśniakowska nie była poszła do „Sokoła" w Żywcu na tany, wszyscy pasażerowie byliby zaopatrzeni w karty jazdy, Dunin mógłby się był urżnąć bez obawy o kasę, nie miałby żadnych dochodzeń pani Leśniakowska nie potrzebowałaby jeździć do inspektora Jaworskiego, a »N. Kolejarz« nie potrzebowałby o tem pisać. Gdyby

„N. Kolejarz nie był pisał o tem wszystkiem p. Władysław Leśniakowski nie potrzebowałby podejrzywać p. Michalkę o autorstwo odnośnej korespondencyi i byłby się nie zmawiał z bratem swoim Stanisławem celem urządzenia napaści na p. Michalkę. Gdyby panowie ci nie byli urządzili sobie powyższej napaści, byłoby nie zagrażało im niebezpieczeństwo aresztowania i nie byliby zmuszeni zmykać przed pościgiem policyi w Krakowie. Gdyby p. p. Leśniakowscy już wówczas dali się byli złapać policyi, wszystko byłoby się skończyło na jednym dniu kozy, a policya nie potrzebowałaby śledzić winowajców, a wyśledziwszy Stanisława Leśniakowskiego ukarać go 10 koronami grzywny, a pan Leśniakowski Stanisław i Władysław nie potrzebowaliby ani znać pana adwokata Gryzieckiego, opłacać go i przegrywać prowadzone przezeń procesy. Nadto p. Gryziecki nie znając pp. Leśniakowskich sam byłby się nie wplątał w procesy, które również poprzegrywał „N. Kolejarz“ zaś byłby nie pisał artykułu *Przygody kilku małp*, który wywołał nowe procesy i nowe niepowodzenia. Gdyby p. Gryziecki i jego klienci nie byli przegrali tych procesów „N. Kolejarz“ nie pisałby o tem, a pan Gryziecki nie potrzebowałby prostować wspomnianych sprawozdań i potem nie musiałby skarżyć „N. Kolejarza“ za nieumieszczenie tych sprawozdań, a w końcu byłby znowu nie przegrał tego procesu.

Gdyby pani Leśniakowska dnia 1 lipca 1906 r. nie była poszła hasać do „Sokoła“, to byłaby nie utraciła posady manipulantki przy c. k. kolei państwowej, małżonek jej Władysław nie byłby przeniesionym do Kalwaryi a szwagierek jej Stanisław nie byłby dostał 2 dni kozy przy rozprawie sądowej dnia 20 lutego b. r. i 10 dni kozy dnia 20 marca 1906 i nie byłby zmuszony płacić olbrzymich kosztów procesowych, które w tych procesach narosły.

Oto litania 10 miesięcznych odysei z powodu trochę tanów i jednego artykułu „N. Kolejarza“.

Najzabawniejszą stroną tych procesów jest ta okoliczność, że p. Gryziecki broniąc swych klientów w imieniu tychże popełniał gadaniem swojem nowe czyny karygodne, o które zaskarżony, tłómaczył się, że to jego klient przez usta jego tak karygodnie przemawiał. Tym sposobem zamiast obronić Stanisława Leśniakowskiego w pierwszym procesie o napaść, przysporzył temuż drugi proces połączony z nowymi kosztami i 10 dniami dziury. P. Stanisław Leśniakowski nie pisnął ani słówka, gadał tylko p. Gryziecki, za co p. Leśniakowski będzie musiał teraz doić kozę, jeżeli nie będzie miał się czem wykupić od niej.

Obronę p. Gryzieckiego p. p. Leśniakowscy zapewne popamiętają sobie całe życie.

Wielką popularnością w kołach kolejarzy cieszy się kandydatura Dra Józefa Zipsera z okręgu miejskiego w Kołomyi. Pominąwszy szczerze demokratyczne przekonania p. dra Z i p s e r a, należy mieć na uwadze siłę fachową w sprawach kolejowych, a szczególnie w sprawach dyscyplinarnych i ubezpieczeniowych, jaką uzyskał by parlament przez wybór tego kandydata.

Pan Dr. Zipser znanym jest powszechnie kolejarzom w Galicyi, których sprawy zastępował w kilkuset wypadkach jako adwokat i obrońca dla tego też mając nadzieje że pozyskanie takiej siły fachowej dla wiedeńskiego parlamentu nie jest dla kolejarzy obojętną rzeczą, spodziewamy się że kolejarze kołomyjscy dołożą wszelkich starań i wszelkich wpływów aby p. dr. Zipser który śmiało może być uważany za kolejarza, wszedł do parlamentu wiedeńskiego. P. dr Zipser mieszka we Wiedniu. Adres Jego Wiedeń I., Wollzeile Nr. 11.

Wozy pakunkowe dodawane do pociągów Nr. 41 (odjazd z Krakowa 9 rano) i 45 (odjazd z Krakowa 8 wieczór) a które potem via Podgórze — Skawina — Sucha toczą się aż do Husiatyna via Sącz, — Zagórz, — Stanisławów z pociągami Nr. 1012 i 1016 urągają najprymitywniejszym wymogom nowoczesnego ruchu kolejowego. Stare, zniszczone, ciasne pudła muszą pomieścić w sobie na tak daleką drogę i kierownika pociągu i manipulanta pakunkowego. Najbardziej pożałowania godnem jest atoli położenie konduktora pakunkowego, muszącego manipulować w tym wozie. Nie ma tu ani stoliczka, ani jakiej ławy aby na niej rozłożyć się z papierami w celu przesortowania tychże wedle miejsca przeznaczenia. Manipulant zaś taki przewozi więcej aniżeli 500 korespondencyi przeznaczonych do różnych stacyi, za przewiezienie zaś każdego kawałku surowo bywa karany.

Ale jeszcze większy kłopot jest z nawałem pakunków, których taka stacya Sucha n. p. co najmniej, regularnie dodaje około 200 sztuk do każdego pociągu. Samych kufrów amerykańskich będących plagą dla każdego manipulanta dodaje się w Suchy 30 do 40 sztuk, o czem c. k. dyrekcya kolejowa zdaje się nie wiedzieć. Przepełnienie wozu pakunkowego jest zazwyczaj tak wielkie, że pakunkami nawet niemieszczącymi w sobie produkta spożywcze zapycha się wychodek przeznaczony dla personalu wozowego. Po innych artykułach spożywczych jak n. p. worach chleba tratuje się nogami jak po gnoju. Robotnicy stacyjni władowujący i wyładowujący pakunki z butami grubo podkutemi tratują po chlebie, czego ostatecznie uniknąć się nie da z powodu przepełnienia wagonów.

Dalszem złem tych wagonów jest to, że w takim przepełnionym wagonie konduktor pakunkowy nie ma gdzie się pomieścić i zmuszonym jest w szczupłym przedziale kierownika pociągu jak jaskółka uczepić się bremzy i tamże w pozycyi skurczonej i nie do pozazdroszczenia przez kilkanaście godzin prowadzić manipulacyę i na kolonach sortować korespondencyę. Z tych powodów był już nawet wypadek albowiem konduktor Walloschke manipulując w ten sposób widocznie wskutek podrzucenia wozu gdzieś na skręcie, spadł z hamulca odniósłszy ciężkie uszkodzenia ciała.

W Krakowie użalając się urzędnikowi ruchu, otrzymuje się odpowiedź: „T o p a n n i e j e d ź!“ albo „T o p a n n i e b i e r z p a k u n k ó w a n i k o r e s p o n d e n c y i!“ Ładna rada, której następstwem może być tylko dyscyplinarka.

Rozprawa karna przeciw Naprzodowi wskutek oskarżenia o obrazę czci wniesionego przeciw redaktorowi tego pisma, przez nadkonduktora z Jasła p. Jana Kudziełę, odbędzie się w Krakowie przed sądem przysięgłych dnia 13 kwietnia b. r. Jako oskarżony stanie przed ławą przysięgłych drukarz Gustaw Alojzy Titz podpisywany w Naprzodzie jako odpowiedzialny redaktor tego pisma.

Odpowiedzi redakcyi.

Wszystkich korespondentów których listy nie zostały umieszczone upraszamy o cierpliwość, gdyż z powodu przepełnienia numeru materyałem ważniejszym, odłożyliśmy ich korespondencye do najbliższych numerów.

Zamiana.

»Banmistrz z mniejszego miasta w okręgu dyrekcyi krakowskiej zaprasza Panów kolegów okręgu lwowskiego do zamiany miejsc służbowych. Reflektującym na tę zamianę wskaże Administracya N. Kolejarza adres w celu dalszego porozumienia się.«

Wydawca: Tomasz Tokarz. — Odpowiedzialny redaktor: W. Bachowski. Drukiem S. L. Deutschera w Podgórzu.